

Agnieszka Szykuła-Żygawska  
Łabuńki Pierwsze

## Bogumiła Sawa – historyk, znawczyni dziejów Zamościa Ordynacji Zamojskiej. Rozmowa o książkach\*

**Bogumiła Sawa odwiedziła redakcję, bo umówiliśmy się na rozmowę o książkach. Moja prośba, by opowiedziała o swoim księgozborze, wyraźnie ją zaskoczyła. Zgodziła się, zaznaczając jednak na wstępie: – Pani Agnieszko, ależ ja nigdy nie gromadziłam książek i nie miałam wielkiego księgozbioru.**

Mimo tej deklaracji moja respondentka wywołuje z pamięci tytuły ze swoich zbiorów. Zaczynamy rozmowę od książeczek wczesnego dzieciństwa.

– To były jeszcze czasy, kiedy nie mieszkaliśmy w Zamościu, a w Kamionce należącej do hr. Zamojskich. Rodzice pracowali jako nauczyciele. Poznali się na biwaku harcerskim obydwu szkół w kamionkowskim lesie i konsekwencją tej znajomości byłam ja. Pamiętam, że w domu były książki i podręczniki, o które było trudno, bo właśnie skończyła się wojna – opowiada pani Bogumiła i przywołuje z pamięci obrazki.



Ryc. 1. Bogumiła Sawa,  
lata 70. XX w.

\* Artykuł po raz pierwszy ukazał się w „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym” (2011, nr 4, s. 115-117), w dziale *Biblioteki Zamościan*, dedykowanym pasjonatom czytelnictwa i książek.

– Pierwszą książkę otrzymałam w 1946 r. pod choinkę od mojej nauczycielki, pani Prokopowicz. Przyszła do nas na wigilię z prezentem dla mnie. Była to *Kaczka Kwaczka*. Jako pierwsza książka i długo jedyna – jest do dzisiaj w moim domu na specjalnych prawach. Przede wszystkim musiała już dostać nową okładkę, dlatego „chodzi” teraz w introligator-skiej, solidnej szacie – opowiada pani Bogusia.

– Umieć całą tę książeczkę na pamięć. Przepraszam, ale zacytuję początek: *Niedaleko od Warszawy, pośród lasów, pól i dolin, leży sobie jedno miasto: znasz je chyba – to Garwolin.*

Bogumiła Sawa kontynuuje opowieść o nauce, podręcznikach, ale i o życiu.

– Mieszkaliśmy po wojnie nie w Garwolinie, ale w Gdyni. Właśnie skończyła się najstraszniejsza z wojen. Bieda była potworna. Pamiętam, że mama, wiedząc, jak bardzo lubię kielbasę, kupowała tylko dla mnie kawałeczek wielkości małego palca.

Wracając do *Kaczki Kwaczki*, Bogumiła Sawa mówi:

– Ówczesny powszechny niedostatek miał także i dobre strony. Dzisiaj dzieci mają wiele książek, ale zazwyczaj po latach nie pamiętają o nich tak, jak ja o mojej jedynej *Kwaczce*...

Kolejną książką mego dzieciństwa były *Bajki Glinńskiego*. Podarował mi ją stryj, bo jego syn już wyrósł z takiej literatury. Dla mnie ta książka też była bardzo ważna. Pamiętam bajkę *Kuba chciwiec*. Ów Kuba chciał być tak bogaty, żeby wszystko, czego się dotknie, zamieniało się w złoto. Prośba została wysłuchana, ale on sam prędko umarł z głodu.

Później większość książek otrzymałam od rodziców. I tak na Boże Narodzenie dostałam kiedyś *Poezje i nowele* Marii Konopnickiej z niezapomnianą dedykacją: *Kochanej Bogusi na Gwiazdkę od Aniołka*. Do dzisiaj czytam przez łzy jedną z nowelek, *Pannę Florentynę*.

Przytrafiła mi się również (szkoda, że tylko raz) nagroda książkowa w szkole. Był to propagandowy *Syn pułku* Walentina Katajewa z dedykacją: *Dla Bogusi Sawówny za wzorową naukę*.

Moja rozmówczyni przywołuje z pamięci szkolne czasy: – Wtedy bardziej niż książki podobały mi się piosenki. W zeszyście-śpiewniczku (mam go do dziś) zapisywałam ich słowa. Moi rówieśnicy – dzieci i młodzież wojny i powojnia – pamiętają zapewne *Wesoły wicher* (*Zaśpiewaj piosenkę nam, wesoły dzielny wicherze – nuci pani Bogusia*), a także *Na pokładzie Zawiszy*, *Miliony rąk*, *Kiedy rano jadę osiemnastką* czy bardzo nastrojową *Drogę* (*Ech, ta droga tonie we mgłach...*).

– Pierwszy kontakt z Zamościem? – pytam.

Bogumiła Sawa: – Jako podłotek zamieszkałam z rodzicami w Zamościu. Miasto wydawało mi się na początku lat 50. szarobure, odrapane i smutne. Nawet ratusz nie zdołał mnie zachwycić. Było jednak coś, na co popatrzyłam łaskawszym okiem. Podobały mi się od pierwszego wejrzenia potężne, białoczerwone nadszańce.

W szkole średniej (II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej) mój ojciec, historyk z zamiłowania i fanatyczny miłośnik łaciny, uznał, że w historycznym mieście powinnam znać ten język. Los jednak chciał inaczej. Przydzielono mnie do klasy „francuskiej”. Więc zaczął mnie uczyć łaciny w domu. Wydawała mi się strasznie trudna i śmiertelnie nudna, ale nie miałam nic do gadania. Dopiero po latach zrozumiałam, jak bardzo była mi potrzebna.

Podczas naszej rozmowy powraca też temat, którego nie sposób ominąć: Zamość i szczególne zainteresowanie badawcze dziejami tego miasta. Zatem zapytałam o pierwszą książkę o Zamościu.

Pani Bogumiła: – W szkole średniej czytałam dużo książek historycznych, ale niekoniecznie powieści. Byłam wówczas pod wpływem wspaniałego nauczyciela historii, Pawła Bednarza. Zapisalam się do kółka historycznego. Wtedy też napisałam pierwszy w życiu referat – o Janie Zamojskim. Wiedziałam już, że będę studiować historię. Umocniła mnie w tym przekonaniu kolejna bardzo ważna książka mojego życia. Była to wielotomowa, wielka księga, wydana w 1936 r. – *Wiedza o Polsce*. Początkowo nie zwracałam na nią uwagi, choć była w naszym domu „od zawsze”. Dwa z pięciu tomów wypełniała historia Polski. Była to praca zbiorowa najwybitniejszych ówczesnych uczonych tej branży. Już na pierwszy rzut oka księga zwracała uwagę wielkim formatem (24 x 31 cm) i twardą, płócienną, czerwoną okładką ze złotym orłem i herbami największych miast. Byłam jeszcze wtedy na takim etapie, że nie słowo miało magiczną moc, lecz obraz. W *Wiedzy o Polsce* były tysiące ilustracji, na niezłym technicznym poziomie. Śmiało rzec można, że nie wychodząc z domu, poznałam wówczas całą galerię malarstwa narodowego, niezubożonego jeszcze przez wojnę. Szczególny urok miały dla mnie portrety historyczne wielkich mistrzów oraz pałace, dwory i dworki szlacheckie. Po latach, bywając służbowo w wielkich uniwersyteckich bibliotekach, sprawdzałam, czy mają *Wiedzę o Polsce*. Nie było nigdzie, nawet w Krakowie.

Pani Bogumiła opowiada, że miała już wtedy pewne pojęcie o Zamojskich. Motywowana chęcią zdobycia szerszej wiedzy na temat miasta i jego dziejów, faktycznie wybrała studia historyczne.

– W wieku 17 lat zaczęłam studiować historię, najpierw w Lublinie, a później w Warszawie. Kiedy trzeba było zapisać się na seminarium magisterskie, wybrałam oczywiście prof. Stanisława Herbsta. Miałam nadzieję, że otrzymam jakiś zamojski temat. Tak się jednak nie stało. Owszem, miało to być miasto, ale odległe od mojego Zamościa o kilkaset kilometrów [temat – *Miasto podlaskie Mordy w XVII w.*] – opowiada.

– Ulubiony zbiór biblioteczny? – pytam.

Bogumiła Sawa: – Studia w Warszawie dały mi wiele „historycznej ogłady”. Miałam możliwość korzystać z największych bibliotek naukowych, z Narodową na czele, z archiwów (zwłaszcza Archiwum Głównego Akt Dawnych) i słuchać wykładów takich wybitnych profesorów, jak Stanisław Herbst, Stefan Kieniewicz, Janusz Tazbir, Aleksander Gieysztor czy niezrównany Ludwik Bazylow. Dość wspomnieć, że recenzentem mojej pracy magisterskiej był w 1962 r. prof. Henryk Samsonowicz. Miałam też szczęście spotkać w bibliotece uniwersyteckiej, czyli tzw. BUW-ie, schorowanego już wtedy Stanisława Cata-Mackiewicza. To on rzucił na mnie kolejny urok. Jego polemiczne, po mistrzowsku napisane szkice historyczne nie mają przecież do dzisiaj równych sobie.

– Powrót do Zamościa – i co dalej?

Bogumiła Sawa: – Chciałam bardzo wrócić i wróciłam. Mama znalazła mi pracę w bibliotece I Liceum im. Jana Zamoyskiego. Ten nowy etap w życiu zaczęłam z bardzo ważną dla mnie książką – *O naśladowaniu Chrystusa*. Otrzymałam ją od ojca z taką oto dedykacją: *Oby ta książka, nie tylko wypełniona po brzegi żarliwością religijną, lecz kryjąca również w sobie wielką głębię mądrości życiowej, dopomogła Ci kiedyś, po wielu chwilach życia uzyskać największe dobro człowieka – spokój.*

Wspólną bibliotekę dwóch zamojskich liceów ogólnokształcących, męskiego i żeńskiego, znałam już dobrze ze swoich czasów szkolnych (mieściła się na parterze w starym gmachu Akademii). Dzisiaj śmiem twierdzić, że drugiej tak dużej w całej Polsce wtedy nie było. Przed wszystkim wojna obeszała się z nią łaskawie, a główny trzon, kilkanaście tysięcy woluminów, odziedziczyła po przedwojennych gimnazjach.

Obcując po kilka godzin dziennie z ich zbiorową mądrością, sama się doskonaliłam i przy każdej okazji uświadamiałam to uczniom. Miałam wtedy liczne grono „młodocianych pomocników”, którzy w pełni doceniali to i rozumeli. Pamiętam Urszulę Fronczak, siostry Styczkiewiczówny, Tomka Gruszeckiego, Tadka Jaskulskiego i Alicję Zych.

– W tym czasie sięgnęła Pani także po naukowe laury...

Pani Bogumiła: – W 1968 r. zostałam doktorantką prof. Tadeusza Mencla z UMCS w Lublinie. Temat dysertacji był tym razem na wskroś zamojski. *Przemiany Zamościa w latach 1772–1866* powstawały i dojrzewały kilka lat. Dziwią się niektórzy, że publikując wcześniej inne książki, zapomniałam o tej najważniejszej. Krąży więc ciągle „biedactwo” po Zamościu w zgrzebnym maszynopisie, a zainteresowani wciąż czekają...

Okazuje się, że i to, jak zresztą wszystko, ma również swoje dobre strony. Wiedza o mieście w ostatnich 30 latach znacznie się powiększyła. Przygotowywana obecnie publikacja rozprawy doktorskiej będzie teraz bardziej atrakcyjna „dla oka”. Mam nadzieję, że setki odnalezionych w międzyczasie nieznanych ilustracji i planów z epoki i nie tylko sprawią, że książka będzie się podobać. [Ostatecznie dysertacja ukazała się w 2018 r. wraz z tomem ilustracji.]

– Po obronie doktoratu nastąpiła u Pani zmiana miejsca pracy i dostosowanie własnego księgozbioru do nowych potrzeb.

Pani Bogumiła: – W moim przypadku ten nowy, 12-letni okres w zamojskim oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków to cała epoka. Z ogromnym wzruszeniem i z jeszcze większą satysfakcją wspominam tamte czasy. Przygotowując dokumentacje naukowo-historyczne zabytkowych obiektów przeznaczonych do renowacji, miałam możliwość wykorzystać zgromadzone wcześniej źródła archiwalne. Równocześnie na bieżąco stale je uzupełniałam. Moim niedoścignionym mistrzem i wzorem nie tylko naukowca, ale i człowieka został wtedy – i jest nim do dzisiaj – profesor Jerzy Kowalczyk i jego twórczość naukowa.

Wspominam także ciepło niezwykle zdolne koleżanki: Ewę Lameńską, Lucynę Wyszyńską i Marię Trebinę. Fascynował mnie także Juliusz Sienkiewicz, wnuk Henryka Sienkiewicza. Bardzo podobny do wielkiego dziadka. Ten obdarzony nieprzeciętną inteligencją etnograf, a jednocześnie pracownik PKZ mieszkał w Zamościu kilka lat z żoną Urszulą i niesforną suczką, Sałatą.

– W tzw. PKZ-ach dokonał się również bardzo ważny zwrot w Pani życiu: od czytania do pisania.

Bogumiła Sawa: – Pierwszy był artykuł prasowy w grudniowym numerze „Sztandaru Ludu” w roku 1973. Ucieszył mnie bardzo. Ów debiut, *Walerian Łukasiński – więzień twierdzy zamojskiej*, zapoczątkował dłuższą współpracę z wieloma zbiorowymi wydawnictwami i centralnymi czasopismami naukowymi („Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, „Biuletyn Historii Sztuki”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, „Forschen, Erhalten, Pelegen” i inne). W końcu przyszedł czas na większe formy:



*Akademia Zamojska 1594–1994, Nauczyciele i wychowankowie Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Zamościu 1916–1998, Dziewczęta w fartuszkach 1916–1970 (o II Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej) oraz najbliższe memu sercu Pamiętniki zamojskiej licealistki 1941–1950 Marii Cieślak, które poprzedziłam własnym, obszernym wstępem i opublikowałam na swój koszt. Szczególnie miło wspominam współpracę z „Zamojskim Kwartalnikiem Kulturalnym”. Już 65 razy udostępnił mi gościnnie swoje łamy. Kwartalnik, zwłaszcza w ostatnim czasie, spełnia ogromną rolę kulturotwórczą. Wiedzą o tym najlepiej młodzi naukowcy z różnych dziedzin, piszący doktoraty. Wymaga się bowiem od nich tzw. dorobku, czyli publikacji z przypisami, do otwarcia przewodu doktorskiego. Kłopot jest w tym, że ogólnopolskie czasopisma naukowe najczęściej odmawiają początkującym autorom ze względu na ograniczone dotacje z budżetu państwa.*



Ryc. 2. Bogumiła Sawa, 2019 r. Fot. Adam Gaśianowski.

**Bogumiła Sawa** urodziła się w 1940 r. w Kamionce koło Lubartowa. Po wojnie przeprowadziła się wraz z rodzicami do Siedlisk k. Zamościa. W Zamościu rozpoczęła edukację. Studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim, a pod koniec lat 70. obroniła pracę doktorską pt. *Przemiany miasta Zamościa 1772–1866* (pod kierunkiem prof. Tadeusza Mencla). Przez 12 lat pracowała jako dokumentalistka w zamojskim oddziale Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków (PP PKZ). Wiele lat kontynuowała kwerendy biblioteczne i archiwalne dotyczące staropolskiego i XIX-wiecznego Zamościa, dokonując przy tym ciekawych odkryć. Odnalazła rysunki attyki Kamienicy Pańskiej stojącej do lat 20. XX w. w zachodniej pierzei Rynku Wielkiego. Dla stojącej w tym miejscu kamienicy (Rynek Wielki 5a) sfinansowała z własnych oszczędności projekt budowlany odtworzenia attyki i doprowadziła w 2006 r. do końca jej rekonstrukcję. Na początku 80. XX w. Bogumiła Sawa rozpoczęła, wraz z innymi osobami prywatnymi i instytucjami miasta Zamościa, zbiórkę pieniędzy na budowę pomnika założyciela miasta, hetmana Jana Zamoyskiego. Jest autorką wydawnictw książkowych, publikacji naukowych, popularnonaukowych, autorką artykułów w „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Archiwariuszu Zamojskim”, „Tygodniku Zamojskim”.

**Bogumiła Sawa** zmarła 27 maja 2020 r. w Zamościu. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Zamościu. Jej marzeniem było odtworzenie XVIII-wiecznej studni na Rynku Wielkim w Zamościu.